 Czas czytania: 7 min.

22 maja 2026 r. papież Leon XIV upoważnił Dykasterię Spraw Kanonizacyjnych do opublikowania dekretu o heroiczności cnót, uznającego heroiczność cnót księdza Costantino Vendrame, misjonarza, który zaniósł uśmiech Księdza Bosko na szczyty Asamu. Ksiądz Costantino żył Ewangelią w niezwykły sposób, ucieleśniając system prewencyjny Księdza Bosko na odległych ziemiach, a Kościół wskazuje go jako pewny wzór chrześcijańskiego życia do naśladowania.

Powołanie zrodzone wśród wzgórz Treviso

Urodził się 27 sierpnia 1893 r. w San Martino di Colle Umberto (Treviso), w biednej, ale bogatej w wiarę rodzinie, w domowym ognisku, które było jego *pierwszym seminarium*. W tym godnym i pracowitym ubóstwie, wcześnie naznaczonym żałobą i chorobami, Costantino uczył się gramatyki poświęcenia: żył w środowisku rodzinnym i parafialnym, gdzie poświęcenie było chlebem powszednim, a wiara światłem na drodze. Ta pokora pochodzenia ukształtowała w nim tę cechę autentycznej salezjańskości: umiejętność przebywania wśród ludzi z prostotą i miłością. Costantino wcześnie usłyszał wezwanie do kapłaństwa. Po pierwszych krokach w diecezjalnym seminarium w Ceneda, jego gorące pragnienie misji i całkowitego oddania się Bogu pchnęło go w 1912 roku ku Salezjanom Księdza Bosko. Jego formacja nie była tylko akademicka, ale kształtowała się poprzez praktyczny staż życia zakonnego, połączony z próbą ognia I wojny światowej. W tych latach konfliktu nie zawiesił swoich poszukiwań Boga, lecz był wzorowym żołnierzem, udowadniając, że wierność powołaniu może jaśnieć nawet wśród zasieków okopów, co przebija z tego listu napisanego do siostry Angeli, z którą dzielił pasję misyjną: „Rozpalony od najmłodszych lat ideą apostolstwa chrześcijańskiego posuniętego do najsilniejszego i najczystszego wyrazu, nie mogąc jeszcze nigdy dać swobodnego upustu temu świętemu płomieniowi, nie mogąc jeszcze swobodnie uwolnić tego nagromadzenia energii, które, jak czuję, wciąż się we mnie mnoży, odczuwam ogromną ulgę, znajdując dusze, którym mogę odsłonić całą moją duszę bez obawy, że zostanę niezrozumiany, a może nawet wyśmiany. Ty jesteś właśnie jedną z tych dusz, ponieważ w swoich drogich listach pokazujesz, że głęboko przenikasz sens rzeczy boskich i potrafisz zasmakować, jak dobry jest Bóg dla dusz, które oddają się Mu całkowicie… Och, gdybym mógł mieć cię za

towarzyszkę w tym apostolstwie, kiedykolwiek Pan uzna mnie za godnego! Przygotujmy się zatem przez modlitwę, moja dobra siostro, i prośmy Boga o ten nowy duch apostolstwa dla wielu innych dusz, ponieważ współczesne społeczeństwo potrzebuje mężów apostolskich, aby się odrodzić i powstać do nowego życia". Ta stałość zapowiadała heroiczność jego przyszłej posługi. Costantino nie zgubił kompasu swojego powołania: wyświęcony na kapłana 15 marca 1924 r. w Mediolanie, 5 października tego samego roku otrzymał krzyż misyjny w Turynie, w bazylice Maryi Wspomożycielki, jako pieczęć swojego mandatu apostolskiego. Był gotowy na swoją ziemię obiecaną: Indie.

Misjonarz apostolski w północno-wschodnich Indiach

Przybywszy do Shillong 24 grudnia 1924 r., ks. Vendrame zainaugurował działalność apostolską, która miała stać się legendarna. Nie ograniczał się do zarządzania strukturami, ale podniósł urząd proboszcza, który sprawował niemal nieprzerwanie w Shillong-Laitumkhrah i Shillong-Mawkhar, do wymiaru całkowitego wędrownego apostolstwa. Jego metodą był *kontakt osobisty*: przemierzał pieszo ogromne odległości, stając się *ubogim wśród ubogich*, aby zanieść pocieszenie Boże do każdej chaty. Zdecydował się znosić trudy i niebezpieczeństwa życia apostolskiego z uśmiechem, stając się wiarygodnym w oczach najmniejszych, ponieważ dzielił ich własną niepewność. Jego posłuszeństwo zaprowadziło go również do Wandiwash w Tamil Nadu (południowe Indie), wykazując uniwersalną dyspozycyjność, która przekraczała granice językowe i kulturowe. Gdziekolwiek się udał, jego miłość stawała się narzędziem naturalnego dialogu międzyreligijnego: jego postać była ceniona nie tylko przez chrześcijan, ale także przez wyznawców innych religii, którzy uważali go za prawdziwego *męża Bożego*, zdolnego do słuchania i głębokiego szacunku. Swoją miłością przyciągał tysiące dusz do Chrystusa, ewangelizując wioska po wiosce, chata po chacie. Bp Stefano Ferrando, dziś Czcigodny Sługa Boży, tak nakreślił ludzki i duchowy profil ks. Costantino, zawsze zdążającego do *całego* Królestwa i dusz potrzebujących zbawienia: „Ks. Vendrame po przybyciu do Asamu został przydzielony do nowicjatu, aby uczyć się języków i zaaklimatyzować się. Po 10 dniach porzucił naukę i poszedł uczyć się języka khasi w wioskach, w ludowych dzielnicach miasta, rojących się od gromad dzieci. Z uśmiechniętą twarzą szedł do nich, zdobywając je przez drogi serca. Rozpoczęło się prawdziwe codzienne oratorium. Wydawało się, że spełnia się wizja Księdza Bosko. W odległych i niebezpiecznych regionach, gdzie tak wiele prób zakończyło się niepowodzeniem, Ksiądz Bosko widział rzesze młodzieży biegnące radośnie na spotkanie jego

Salezjanów, wołając: «Tak długo na was czekaliśmy». To był widok, jakiego nigdy nie widziano w Shillong. Na ulicach nie szeptano już z pogardą: *ki roman* (katolicy). Dzieci teraz biegły na spotkanie ks. Vendrame, krzycząc: *Khublei, Phadar* (Dzień dobry, Ojcze), i z radością chwytały go za rękę, czepiały się jego sutanny i towarzyszyły mu. W drzwiach matki patrzyły i uśmiechały się. Ks. Vendrame nie czekał, aż poganie przyjdą do niego: po głoszeniu „na dachach", szedł ich szukać, aby pouczać ich w domach. Taka praca była możliwa tylko wieczorem i w nocy, kiedy rodzina zbiera się po codziennej pracy. Ogień płonie na środku izby. Ks. Vendrame siedzi na stołku wysokim na kilka centymetrów. Wszyscy inni również kucają wokół ognia. Dym szczypie w oczy. Ks. Vendrame mówi o królestwie Bożym, o Jezusie, i jest słuchany z czcią, ponieważ nikt nigdy nie mówił do nich w ten sposób. I przechodzi od chaty do chaty, i wraca do domu późną nocą, idąc ciemnymi i opustoszałymi ulicami z laseczką i różańcem w ręku, modląc się z katechistą".

Próba konfliktu

Wybuch II wojny światowej zmienił ks. Vendrame we wroga cudzoziemca w oczach Imperium Brytyjskiego. Jego swoboda poruszania się została drastycznie przerwana przez uwięzienie. Internowany najpierw pod nadzorem Gurkhów, został następnie przeniesiony do obozów w Deoli i Dehra Dun. A jednak to przymusowe unieruchomienie nie było jałowym nawiasem; przeciwnie, ten okres stanowi szczyt miłości pasterskiej: pozbawiony możliwości chodzenia do ludzi, ks. Vendrame stał się centrum promieniowania nadziei wśród swoich towarzyszy niedoli. W tych miejscach cierpienia udowodnił, że misja nie leży w nogach misjonarza, ale w jego gorącym sercu, zdolnym do pocieszania i wspierania nawet w ciemnościach uwięzienia. Jego siła duchowa przekształciła obóz koncentracyjny w parafię ducha, stał się latarnią pocieszenia dla towarzyszy niedoli. Pewien karmelitański biskup misyjny, który podczas wojny był jego towarzyszem w niewoli, mógł o nim napisać: „Wśród misjonarzy, których poznałem, ks. Vendrame jest gigantem. Jeśli człowiekowi udaje się zostać misjonarzem w 100%, to będzie to drugi ks. Vendrame. Od tamtego czasu, odkąd go poznaliśmy, nie pozostaje nam nic innego, jak zachować w naszych sercach ślad – ponieważ ks. Vendrame nie zostawiał wspomnienia tylko w tych, których spotykał – tego apostoła Boga, zawsze apostoła, nie mniej był nim w obozie koncentracyjnym, wielkiego apostoła, wśród Khasi niezrównanego, w południowych Indiach niedoścignionego, ale przede wszystkim wielkiego apostoła".

Ostatnia misja: katedra cierpienia i śmierć

Ostatnie lata ks. Vendrame były wspinaczką na Kalwarię. Dotknięty deformującą artrozą kręgosłupa i doświadczany przeszywającym bólem, który doprowadzał go aż do omdleń, przekształcił swoje łoże boleści w Dibrugarh w ostatnią, najwyższą katedrę nauczania. Jego agonia nie była nagła, ale była świadomym uczestnictwem w męce Chrystusa, przeżywanym w całkowitym ofiarowaniu. Zmarł 30 stycznia 1957 r., w wigilię święta św. Jana Bosko. Ten zbieg okoliczności w czasie to nie tylko szczegół chronologiczny, ale charyzmatyczna pieczęć: życie ks. Vendrame zakończyło się w sercu charyzmatu salezjańskiego, jak syn, który wraca do Ojca w dniu poświęconym jego Założycielowi. Pogrzeb był eksplozją *sławy świętości i znaków*, podczas którego lud Boży przyrównał go do gigantów Kościoła: do św. Franciszka Ksawerego za niestrudzony zapał ku najdalszym peryferiom Azji i zapał ewangelizacyjny; do św. Pawła za ogrom wizji apostolskiej i stanie się *wszystkim dla wszystkich* w północno-wschodnich Indiach; do św. Wincentego a Paulo za szczególne upodobanie do najuboższych i umiejętność dostrzegania Chrystusa w cierpiących.

Misjonarz Nadziei

Ogłoszenie Czcigodnym Sługą Bożym ks. Costantino Vendrame jest darem, który łączy wzgórza San Martino di Colle Umberto i Vittorio Veneto ze szczytami Asamu i archidiecezją Shillong. Jego postać staje się wzorem dla dzisiejszej misji, zwłaszcza w dialogu z kulturami i religiami. Ks. Vendrame uczy, że świętość salezjańska wypełnia się w codzienności obecności i w całkowitym darze z siebie. Pozostaje on apostołem o gorącym sercu, zdolnym promieniować radością Ewangelii nawet przez tajemnicę cierpienia. Kapłan, który kochał sercem Chrystusa: ciepłym i ludzkim, silnym i wiernym, gotowym oddać swoje życie aż do ostatniego tchu. W centrum jego przepowiadania nie było teorii, ale *Serce Chrystusa*, to żywe jądro, które czuł, że bije dla każdego stworzenia. Tak wspominał go bp Oreste Marengo, biskup misyjny i również Sługa Boży, który dobrze znał ks. Costantino: „Dla mnie był on salezjaninem, który, podobnie jak Ksiądz Bosko, myślał, mówił i oceniał zawsze w kategoriach dusz do zbawienia, kimś, kto nigdy nie myślał o sobie. Jeśli popełnił błąd, to polegał on na tym, że zbytnio zaniedbywał siebie, ponieważ nie widział niczego poza potrzebą dusz: jedzenie i odpoczynek były ostatnimi rzeczami, o

których myślał”. Trudy i wyrzeczenia, które brał na siebie podczas swoich podróży apostolskich, są tajemnicą znaną tylko Bogu; on sam nigdy o nich nie mówił, to, co wiadomo, to tylko to, co zostało nam przekazane przez ludzi, do których dostosowywał się we wszystkim. Tak jak nie dbał o siebie, tak nigdy w najmniejszym stopniu nie szukał siebie w swojej pracy. Tylko z Najświętszego Serca Jezusa czerpał swoje pragnienie dusz. Jego surowość przewyższało jedynie jego współczucie dla ubogich.

Uznanie heroiczności jego cnót potwierdza, że jego *historia wielkiej działalności misyjnej* nadal inspiruje Rodzinę Salezjańską, Kościół w Vittorio Veneto i cały świat, wskazując w Najświętszym Sercu Jezusa niewyczerpane źródło każdej misji. Jego świętość charakteryzuje się bezwarunkową uległością wobec Ducha Świętego i pobożnością maryjną, która wspierała każdy jego krok. Jego życie uczy, że świętość nie jest celem dla nielicznych, ale drogą pocieszenia i miłości, która, wychodząc z serca Boga, może objąć i przemienić cały świat.